



## **DLACZEGO CHCIELIŚMY ZMIENIAĆ ŚWIAT? HISTORIE TWÓRCÓW SZKÓŁ Z LAT 1989–1995.**

**Rozmowa z Marią Kotowską, Dyrektorką Biura Zarządu Towarzystwa Przyjaciół I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego, organu prowadzącego Zespół Szkół „Bednarska” im. Maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji.**

Dnia 2 lipca 2025r. - w ramach projektu dokumentacyjno-naukowego realizowanego przez Stowarzyszenie Dobra Edukacja przy wsparciu Fundacji PZU - rozmawiają Bartłomiej Pielak, wicedyrektor „Bednarskiej” (I SLO BDNR), oraz licealista Jan Barchoń z IB Raszyńska (I SLO IB).

**JB: Czy mogłaby Pani opowiedzieć o swoim związku ze środowiskiem, które przyczyniło się do powstania I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego? Kiedy i w jaki sposób związała się Pani z tym środowiskiem?**

MK: Tak naprawdę to związałam się z tym środowiskiem dopiero w 1990 r., chociaż poruszałam się już w podobnych kręgach. Nie mogę jednak powiedzieć, że brałam udział w seminarium u profesora Byrskiego w Instytucie Orientalistyki - tam, gdzie tworzył się program „Bednarskiej”. Nie pracowałam nad tym pomysłem, ponieważ do 1990 r. nie miałam nic wspólnego z oświatą. Zatem jak zaczęła się moja znajomość z Krystyną Starczewską? Chodziłam do Liceum im. Słowackiego przy ulicy Wawelskiej – na Ochocie. Wprawdzie przyszedłam do tej szkoły, kiedy Krysia Starczewska była już z niej wyrzucona, od kilku już lat nie pracowała, a i miała nawet zakaz pracy w zawodzie nauczyciela, niemniej pozostała tam jako osobowość, jako legenda. I ponieważ mieszkała przy Dantyszka, zresztą mieszka tu do tej pory - bardzo blisko szkoły, miała wielu uczniów, uczennic z Kolonii Staszica i okolic, zachowała jakiś rodzaj kontaktu ze swoimi dawnymi podopiecznymi, których musiała zostawić. I wiem, że u niej w domu odbywało się takie „podziemne” doksztalcenie i niektórzy porzuceni czy raczej opuszczeni przez nią - wszystko jedno jak to nazwać - przychodzili do niej.

Po przygodzie w PRLowskiej szkole Krystyna Starczewska poszła na studia doktoranckie w Insty-

tucie Filozofii i Socjologii PAN, tam pracowała i zrobiła doktorat. Ja skończyłam polonistykę na UW, zostałam redaktorką w czasopiśmie „Studia Filozoficzne” i zetknęłam się wtedy z nią jako z jedną z autorek.

W 1990 r. zaczęłam pracować w kuratorium oświaty. To był po przełomie politycznym kompletnie od nowa tworzony urząd. Kuratorem został Włodzimierz Paszyński, który razem z Krysią Starczewską i z jeszcze z innymi osobami był jednym z założycieli „Bednarskiej” - też był jednym z twórców programu nauczania, który tworząca się szkoła zamierzała wprowadzać. Pracowałam bezpośrednio u niego - często w tym samym gabinecie, do którego często docierały wycieczki z „Bednarskiej”. Zdarzało się, że przychodziła Krysią Starczewska. My też chodziliśmy na „Bednarską”, tam korzystaliśmy z sali kinowej, tam się odbywały zebrania z dyrektorami szkół. I tak rozpoczęła się moja trzecia forma znajomości z Krysią Starczewską - byłam taką zewnętrzną obserwatorką szkoły. W 2006 r. zostałam zatrudniona w zarządzie towarzystwa (Towarzystwo Przyjaciół I SLO), które prowadzi szkołę. Zatem znam Krystynę Starczewską naprawdę długo i w różnych odsłonach - jako nauczycielkę, jako filozofkę i jako dyrektorkę szkoły.

**BP: Myślę, że to jest dobry moment na pytanie uzupełniające, które teraz mi przyszło na myśl, o Irenę Dzierzgowską. Czy mogłabyś, Marysiu, trochę rozwinąć temat jej wpływu na historię „Bednarskiej” - jej relacji, przyjaźni z Krystyną Starczewską? Bo to jest jedna z tych postaci, o której rzadko się mówi, a z tego, co zawsze opowiadano, jest jedną z fundamentalnych osób, jeśli chodzi o „Bednarską”.**

MK: Tak, absolutnie na pewno. I tak jak wymieniałam Paszyńskiego jako kuratora oświaty, to jego zastępczynią, wicekuratorką oświaty na początku lat 90-tych była Irena Dzierzowska. Ja ją poznałam dopiero w kuratorium, nie znałam jej wcześniej, ale w ogóle to wyjątkowa postać w każdym sensie. Przyszła do kuratorium rekomendowana przez Solidarność nauczycielską. Była przedtem nauczycielką chemii w liceum pielęgniarstwie, ale też nieprawdopodobnie ważną osobą dla oświaty. Po pierwsze dlatego, że przeszła przez ten etap - była zwykłą nauczycielką, podobnie jak Paszyński. Poza tym, kiedy dowiedziała się, że w nowym ustroju będzie kimś ważnym, to naprawdę zaczęła się przygotowywać merytorycznie - nauczyła się całej administracji i prawa oświatowego, administracji w sensie postępowania administracyjnego. Ona naprawdę w tym kuratorium wiedziała absolutnie wszystko i była gotowa do pełnienia tej funkcji od strony formalno-prawnej. Wówczas niewiele innych osób potrafiło to zrobić, odczuwało się jeszcze taką radość, że przejmuje się władzę, że w ogóle jest wolność.

Nie wszyscy jednak uważali, że ważne jest, aby wiedzieć jak pracować i jak z tego stanowiska zrobić coś naprawdę dobrego. Irena Dzierzowska była też w tej pierwszej ekipie, która spotykała się na uniwersytecie i była zawsze taką wierną osobą dla „Bednarskiej”. I teraz, jeśli mówić o jej wpływie na „Bednarską”, to myślę, że był szczególny, ponieważ tę szkołę tworzyło głównie środowisko humanistów. Właśnie z tej pierwszej ekipy - Krystyna Starczewska, Włodzimierz Paszyński, Marta Ługowska, Jan Wróbel, Nina Hoffman - to byli humaniści. Natomiast Irena była chemiczką i wyjątkowo precyzyjnie myślącą osobą. Potrafiła różne abstrakcyjne pomysły sprowadzić zawsze na odpowiedni poziom. A poza tym miała bardzo dużo takich cech ludzkich, osobowościowych, charakterologicznych, że nie dopuszczała do konfliktów, nigdy się nie eksponowała, nie podkreślała co było jej pomysłem albo zasługą, nie istniały dla niej własne ambicje. Po czym przyszedł taki moment, że została sekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji, wtedy gdy rząd Buzka wprowadzał cztery wielkie reformy, a w Ministerstwie Edukacji powstała idea tworzenia gimnazjów. Cały czas zachowała przyjaźń dla „Bednarskiej”. Przez kilka kadencji była prezeską zarządu Towarzystwa Przyjaciół I SLO, uratowała zespół szkół przed rozpadem. To rzeczywiście, wyjątkowa osoba i charakterologicznie, i intelektualnie, naprawdę bardzo ważna dla naszych szkół i myślę, że pamięć o niej jednak przetrwa, choć nie żyje już od 2009 r.

**JB: Przechodząc do tego samego momentu założenia szkoły przez panią Krystynę Starczewską, to na czym pani zdaniem polega unikalność szkoły zgodnie z tą ideą i jakie główne wartości czy cele jej przyświecały i przyświecają?**

MK: Chciałabym historycznie podejść do tego pytania i przypomnieć, że Krystyna Starczewska brała udział w obradach Okrągłego Stołu, w podstoliku oświatowym i w ogóle już przez całe lata



osiemdziesiąte była bardzo aktywna w środowisku oświatowym. Była główną autorką tekstu „Szkoła jako środowisko wychowawcze”, którym próbowano zainteresować Ministerstwo Oświaty. Jeszcze przed 4 czerwca, przed przewrotem. Główną myślą tego dokumentu było takie zdanie inspirowane filozofią Janusza Korczaka, że szkoła ma służyć dziecku i to, co nam się teraz po trzydziestu latach wydaje jakby naturalne i wiemy, że rzeczywiście tak powinno być, to w osiemdziesiątych latach, to była jakaś kompletna rewolucja w myśleniu. W jakiś sposób to było niedopuszczalne, przecież wszystkiemu mogła służyć szkoła, nie wiem... państwu, wszystkiemu, ale na pewno dziecko gdzieś tam było na ostatnim miejscu. Z taką myślą przewodnią pani Starczewska zaczęła budowanie tej szkoły, kiedy historia jej na to pozwoliła. Na pewno podstawowe wartości, którymi się kierowała „Bednarska”, to była wolność i taka otwartość, może w tej chwili wydaje się to już przebrzmiałe i trochę i banalne, bo mamy wolność, natomiast u początków tej szkoły to naprawdę było coś zupełnie nowego, nieznanego i nawet takiego nie przez wszystkich dobrze traktowanego, bo nie każdy rozumiał, co to w rzeczywistości ma oznaczać.

A tak bardziej dogłębnie - szkoła miała już przygotowany program nauczania, którego twórcy przede wszystkim dbali o to, żeby nie opierać się głównie na wiedzy encyklopedycznej i żeby nie najważniejsze było w szkole nauczanie się faktów i przyswojenie sobie takiej encyklopedycznej wiedzy, tylko żeby to był jakiś taki wstęp do rozumienia świata. I to było na pewno bardzo ważne, i też to, że twórcy szkoły - ja już wtedy jako osoba pracująca w kuratorium zetknęłam się z tym - bardzo promowali tak zwaną integrację nauk, żeby nie uczyć osobno i w różnych czasach, żeby nie uczyć na polskim o czymś, a na historii o czymś zupełnie innym, tylko żeby skorelować te programy i żeby uczyć blokami. I powstał taki blok humanistyczny, do którego zresztą przez nauczycieli ze szkoły został opracowany podręcznik, wielotomowy, wydany przez PWN, nazywał się „Świat człowieka”. To sam już tytuł podręcznika zwraca uwagę, że nie był to polski, historia i coś tam jeszcze, tylko świat człowieka - bardzo ogólna, taka zintegrowana nauka. Był też opracowany blok nauk ścisłych, przyrodniczych.

Ważne jest - nie wiem, czy to samej Krystynie Starczewskiej, czy osobom, z którymi tworzyła tę szkołę - że udało się ściągnąć dużo osób ze środowiska naukowego. Pamiętam - matematyki uczył profesor Guzicki, który zresztą potem dość szybko odszedł do innej szkoły. Znaną też postacią był Antoni Hoffman - taki herbertowski Pan od przyrody - on właśnie uczył w takim szeroko pojętym sensie paru przedmiotów. Uczył jeszcze Andrzej Wrede, uczyły Marzena Okońska i Maria Jaworska. To właśnie otwarcie się na inne środowisko niż tylko nauczyciele i nauczycielki było ważne i bardzo tę szkołę wtedy wyróżniało. I nawet jeśli ktoś pracował krótko, to na pewno zostawił taki ślad - można uczyć inaczej trochę.

**BP: Jaka idea „Bednarskiej” została wykorzystana przy zakładaniu tych nowych szkół? Czy to był tylko taki impuls?**

MK: Nie chciałabym tutaj sugerować, że ktoś coś ściągał, ale myślę, że czas był też taki, że ludzie czuli, że w szkołach państwowych pozostała stara kadra, która jest przyzwyczajona do jakiegoś jednego stylu, więc często młodzi nauczyciele, nauczycielki i rodzice grupowali się po to, żeby tworzyć swoje własne szkoły. Także takich szkół, które mają ponad 30-letnią tradycję i właśnie powstały mniej więcej w tym okresie, jest naprawdę dużo. Myślę, że sporą inspiracją właśnie była „Bednarska”, dlatego że tam było kilka osób takich powszechnie znanych, medialnych. Choć jeszcze nie było mediów społecznościowych, to w dostępnych mediach „Bednarska” istniała. Dość łatwo było niektóre idee starać się wykorzystać, ale w tym nie było nic złego i w zasadzie myślę, że to jest nasz powód - może nie mój osobisty, ale tych, którzy tam wtedy pracowali - do dumy, że znajdowali się zwolennicy i naśladowcy. Parę pomysłów powstałych w kręgu „Bednarskiej” na samym początku, po paru latach weszło do prawa oświatowego. Uczniowie „Bednarskiej” pracowali metodą projektu, co było wtedy czymś zupełnie nowym, a to były takie zręby pracy zespołowej. Obecnie umiejętność pracy zespołowej jest jedną z kompetencji kluczowych, uczy współistnienia w zespole. To też nauka rywalizacji w dobrym sensie. Myślę, że to w ogóle było innowacyjne, a minęło dziesięć lat i projekty weszły jako obowiązkowy tryb pracy, najpierw w gimnazjach, a później w też w pozostałych szkołach. Tak samo jak nauczanie blokowe, na przykład w szkołach podstawowych weszło do programów. Podobnie ocenianie opisowe zamiast ocen cyfrowych, rozszerzenia programowe przedmiotów maturalnych. Myślę, że warto zwrócić uwagę, że stąd, z „Bednarskiej” wychodziły takie pomysły...

Ludziom związanym z „Bednarską”, tym, którzy prowadzili egzaminy wstępne, którzy zajmowali się rekrutacją, którzy w ogóle pracowali, zależało na podkreślaniu, że świat jest dla wszystkich - dla biednych, bogatych, chorych, zdrowych i że nikogo się nie wyklucza, że osobisty sukces nie jest najważniejszy w życiu i że nie jest celem człowieka dążenie do tego, żeby taki sukces osiągnąć. Nie było myślenia w kategoriach kariery za wszelką cenę. Ja nawet pamiętam, że jak już tu zaczęłam pracować, to nie do końca to rozumiałam, ponieważ w trakcie pracy w kuratorium dużo jeździłam za granicę i w czasie wizyt studyjnych oglądałam szkoły europejskie - stykałam się z innym myśleniem, że najważniejsze to jest ukształtowanie człowieka na rynek pracy, na planowanie kariery zawodowej.

**JB: Jeszcze wracając do tej idei demokracji szkolnej i promowania demokracji, to wyobrażam sobie, że tuż po 1989 r. zupełnie inaczej ona brzmiała niż teraz już ponad 35 lat po zmianach ustrojowych i czy Pani zdaniem ta idea się jakoś przedawniła, czy może inaczej powinniśmy ją teraz rozumieć?**

MK: Nie, ona się nie przedawniła, bo demokracja jednak nie przedawni się. Natomiast wtedy to były kompletnie inne czasy i po pierwsze to było coś zupełnie nowego i miało taką świeżość i dla wszystkich było bardzo atrakcyjne. Szkoła opiera się, jak wiadomo, na trzech filarach: rodzice, uczniowie i nauczyciele - dbała o to, żeby były równe relacje. Powstały instytucje demokratyczne - szkoła odtwarzała pomysł Korczaka, takie małe państwo ze wszystkimi władzami. Zamysłem było przygotowanie obywatelskie do życia. I to na pewno wtedy było, tak jak wszystko, co wówczas powstawało, bardzo atrakcyjną nowością. Natomiast teraz czasami mamy do tej demokracji zastrzeżenia, minęło przecież 30 lat, demokracja w Polsce przechodziła przez różne fazy - już nie szalejemy tak za tymi instytucjami i metodami demokratycznymi, więc to straciło taką atrakcyjność nowości.

Dopóki szkoła rzeczywiście opierała się na trzech filarach, to było wszystko jakoś zaplanowane i to się sprawdzało. Natomiast od pewnego czasu, ja myślę, że od jakichś co najmniej 15 lat, rodzice z różnych powodów już nie są tak zainteresowani. Na poziomie liceów obserwuję, że uczniowie wcale nie marzą o tym, żeby rodzice angażowali się w pracę w szkole, a rodzice zajęci też swoją pracą zawodową łatwo temu ulegają. Podobnie z nauczycielami, nauczycielkami, którzy z nadmiarem są obciążeni - nieprzyjemnie jest mi o tym mówić - ale wydaje mi się, że to stało się taką fasadową troszkę instytucją, robimy wprowadzić wybory, jednak trochę jest to na siłę. Pamiętam, że dawniej była taka prawdziwa kampania wyborcza, a dzieci były bardzo zaangażowane.

Teraz trochę to się zdewaluowało. Myślę, że to nie jest kryzys u nas, tylko to jest w ogóle kryzys naszej historii - tego, co stało się przez te lata. A może też przyczyna leży w tym, że to w jakiś sposób w niektórych strukturach jest narzucane przez państwo, bo ustawa zobowiązuje szkoły do tego, by była rada rodziców, by był samorząd uczniowski. I mają podobne uprawnienia, dlatego że wolność zapanowała, tak ogólnie. Nie martwię się tym, bo uważam, że nic na siłę, chociaż to było ciekawe i dobre, czegoś uczyło. Poza tym uczniowie, uczennice uczą się teraz demokracji w różnych innych miejscach, a 35 lat temu mogli nauczyć się jej tylko w szkole, bo ona tworzyła się jeszcze, budowała system. Myślę, że to już trochę zamiera - i mówię to jednak z przykrości - ale tak jest, że nie mamy na to wpływu i to nie jest chyba błąd szkoły, tylko tak się po prostu potoczyła historia, historia Polski i też historia szkół.

**BP: Trochę rozwijając ten temat, z Twoim doświadczeniem, takim spojrzeniem dość szerokim, perspektywicznym na edukację w Polsce, czy wydaje Ci się, że „Bednarska” w jakiś szczególny sposób osiągnęła i dalej kultywuje swego rodzaju egalitarność w kontaktach na tle innych szkół, z którymi miałaś i miewasz do czynienia? To jest jeden z argumentów przytaczanych na temat „Bednarskiej” - że tam jest bardzo demokratyczna atmosfera i czy ona jest faktycznie wyjątkowa, niepowtarzalna?**

MK: Myślę, że ciągle jest wyjątkowa, choć - oczywiście - nie znam wszystkich szkół. Emocje towarzyszyły niektórym pomysłom, np. skróceniu dystansu nauczyciel, nauczycielka-uczeń, uczennica przez przechodzenie na ty. To się przez lata zmieniało. Teraz okazuje się, że niektórzy uczniowie, uczennice wcale nie chcą być z nauczycielami, nauczycielkami na ty, bo chcą mieć hierarchię instytucjonalną. Myślę, że w innych szkołach też już dąży się do równości. Coraz rzadziej dochodzi do

nierównego traktowania. Teraz bardzo zwraca się uwagę też na to, na co „Bednarska” zawsze zwracała - na prawa dziecka. Pamiętam długie dyskusje - czy dziecko ma tylko prawa, czy też ma obowiązki. I tu – Krystyna Starczewska, jej szkoła - wszyscy mówili jednym głosem, że to są dwie różne rzeczy, że prawa to prawa, a obowiązki to jest zupełnie inna kategoria. Podobne dyskusje toczą się i dzisiaj. Więc to był charakterystyczny rys „Bednarskiej”, niektórzy to nazywali pajdo-kracją – też to było przez wiele osób krytykowane.

Jeszcze wróć do tego pytania, jak jest w innych szkołach. Wydaje mi się, że jest coraz lepiej, lepiej po prostu dlatego, że ludzie jednak powoli zapominają, jaka była szkoła w dawnych czasach, jak całkowicie była zależna od państwa. Polityka też robi różne krzywdy, niektóre pokolenia uczniów, uczennic przeżywają kilku ministrów edukacji, kilka zwrotów prawicowo-lewicowych i to chyba szkodzi w tej chwili głównie oświacie publicznej. Obawiam się, że młodzi ludzie mogą tracić szacunek do państwa, kiedy w czasie kariery szkolnej przeżywają kilka takich trendów. Też fatalnie by było, gdyby zawsze było jednakowo, ale wpływy polityczne na oświatę często są jednak szkodliwe, szczególnie gdy szkoły starają się za wszelką cenę jakoś przystosować. A trudno jest temu samemu nauczycielowi, nauczycielce mówić co kilku lat coś innego, bo zmienia się podstawa programowa, bo zmienia się lista lektur, co innego jest promowane, obowiązuje jakieś inne myślenie.

**JB: Ja dobrze przez to rozumiem, że ta autonomiczność szkoły jest dla Pani ważna?**

MK: Tak. To istotny element, co więcej - powinien być nie tylko na „Bednarskiej” tak bardzo ważnym, powinien być najważniejszy w ogóle. Sądzę, że jak kogoś obdarzy się zaufaniem i ten ktoś zostaje dyrektorem, dyrektorką szkoły, to powinien mieć swobodę. To znaczy powinien mieć nad sobą jakąś życzliwą władzę, jakieś doradztwo, ale naprawdę nie może być tak, żeby w ministerstwie zapadały decyzje typu - ile ma trwać lekcja, ile przerwa, czy ma być ta praca domowa, czy nie. To nawet nie dyrektor, dyrektorka szkoły, to nauczyciel, nauczycielka może sam, sama zdecydować o tym. Nie powinno się tak centralizować decyzji i poleceń.

**BP: To pytanie, wydaje mi się, że nawet nie jest na tej liście, ale jest dla mnie ważne. Czy głos młodych ludzi w szkole, w systemie oświaty, myślisz, Marysiu, jest słyszalny?**

MK: Ekipy rządzące różnie się o to starają. Organizacje młodzieżowe czasami wystawiają opinie i oceny ministrom edukacji. Coraz więcej powstaje takich sformalizowanych grup, tylko - czy ktoś się tym przejmuje, nie umiem powiedzieć. Powstaje jakaś grupa, pisze stanowisko, strajkuje, nie-sie jakieś postulaty gdzieś i to gdzieś w przestrzeni się rozmywa. Ale też trudno, by uczniowie, uczennice dyktowali, jak powinno być, ale ocenić mają prawo. Ruch w obronie klimatu to jest chyba jedyny, który może przebić się i naprawdę konsoliduje duże grupy. Natomiast gorzej jest już z dotarciem, z jakimiś sukcesami. Co prawda odbywają się Sejmy Dzieci i Młodzieży, ktoś coś powie, ktoś zapisze, sprawozda - to jest trochę taka zabawa, ale też potrzebna, bo jak ktoś przejdzie przez takie doświadczenie, to będzie bardziej świadomym obywatelem, świadomą obywatelką. Myślę, że w szkołach przez ostatnie lata głos uczniów, uczennic jednak coraz bardziej się przebijają. To też przyszło z wolnością.

Chciałam jeszcze dodać, że Krystyna Starczewska wprowadziła na „Bednarską” również inne środowisko, trochę właśnie naukowców, a nie tylko osoby nauczycielskie, które tylko uczą w szkole. I tak na przykład religii przez jakiś czas uczyła Halina Bortnowska. To była bardzo znana postać - filozofka, dziennikarka, nie miała wiele wspólnego z tym, jak sobie wyobrażamy katechetkę. Raczej uczyła religioznawstwa niż wiary. Też uczył ksiądz Seniuk, który był ceniony i lubiany na „Bednarskiej”. Jak powstało gimnazjum na Raszyńskiej, to na rekolekcje przyjeżdżał ksiądz Boniecki. W szkole bywał także profesor Byrski, wychowankowie Maharadży, bywali politycy.

**BP: Pamiętam jeden z wywiadów z Jankiem Wróblem, mój wywiadu wewnątrzszkolny. Ciekawy jestem, czy zgodziłabyś się z jego tezą, że jedną z rzeczy, która na „Bednarskiej” przetrwała przez te wszystkie lata, odkąd została założona ta szkoła, jest środowisko? Czy wydaje Ci się, że to jest fenomen „Bednarskiej”, że to jest tak różnorodne, oczywiście też w emocjach ekstremalnych na lewo lub prawo, tudzież na górę lub do dołu, ale jednak środowisko, które zostało wytworzone w Warszawie**

**pod tym parasolem? Czy myślisz, że ona generuje jakąś sieć kontaktów?**

MK: Zgadza się z tym, co Janek mówił. Wiem, że jest w Warszawie wiele osób, a także i w pokoleniu moim, mojej córki, twoim, które doskonale wiedzą, czym, jaka jest „Bednarska”. To po prostu naprawdę coś znaczy, nie tylko adres. Niemniej uczą się tu też dzieci z innych środowisk, bo pomysł Krystyny Starczewskiej był taki, żeby nigdy nie eliminować kogoś „innego”. I zawsze był rozbudowany system stypendialny, i miejsca dla uchodźców z różnych krajów. Rodzice uczniów, uczennic to akceptowali, bo właśnie byli z jednego lub podobnego środowiska.

**BP: Pewnie ważne pytanie jest w związku z tym, czy te założenia mają szansę przetrwać w kolejnych latach?**

MK: Myślę, że mają szansę przetrwać, bo są uniwersalne. W jakimś momencie mogą zmienić się rodzice, być może zmieni się magiczne środowisko, z którym się utożsamiamy.

**BP: Czyli jest to jedna pewnie z wielu rzeczy, która naszą szkołę wyróżnia. Idee, które były obecne przy jej zakładaniu, mają być może nieco zmienioną, ale wciąż aktualną formułę.**

MK: Tak. Tak, myślę.

**JB: Już na temat rozmawialiśmy, ale chciałbym konkretniej dopytać - na co ludzie tworzący społeczność – mówię ogólnie o „Bednarskiej” - powinni zwracać uwagę teraz?**

MK: Myślę, że taka wierność tym wartościom, o których mówiliśmy, jest bardzo ważna. Świat się zmienił, ciągle się zmienia, nie wszystko, co jest niebezpieczne teraz dla młodych ludzi, jest wpisane w nasze idee wychowawcze, które zastały spisane ponad 30 lat temu. Nikt nie wiedział, jak niebezpieczny będzie świat w tej chwili, że będzie cyberprzemoc, zupełnie nowe zagrożenia. Powinno się jakoś bardzo jasno formułować zasady i bardzo konsekwentnie ich przestrzegać, bo docierają do nas niepokojące informacje o trybie życia uczniów, uczennic, o takich naprawdę złych rzeczach, które się dzieją, o jakiejś podstawowej nieuczciwości. Nikt nie przewidział, że będzie łatwo korzystać ze sztucznej inteligencji i samemu nie pracować. To są już takie rzeczy, które stały się w ciągu ostatnich lat i które trudno nawet zapisać, bo możemy mówić o demokracji, otwartości i tolerancji, ale nie możemy zapomnieć o tym, że tu czasami jest po prostu niebezpiecznie. Rzeczy, które stały się między dziećmi w tym roku w naszej szkole podstawowej, są naprawdę przerażające i tutaj trzeba sięgać po takie narzędzia, których nikt się nie spodziewał. To już są trudne wyzwania i też zdarzają się porażki szkoły, bo to nie tylko kwestia jakiegoś wyjątkowo złego zachowania – zabrakło uwagi, zabrakło metody przeciwdziałania. Teraz pod wieloma względami jest trudniej niż było. Ważne, żeby patrzeć „ostro”, nie udawać, nie chować problemów, szkolić się, słuchać specjalistów, specjalistek, niczego nie lekceważyć i adekwatnie reagować.

**BP: Tym bardziej, że przecież szkoła nie ponosi jako jedyna odpowiedzialności za dzieci. Jest to jednak forma współpracy między rodzinami i utrzymywanie tego balansu między odpowiedzialnością szkoły a rodzicielską jest ekstremalnie trudne.**

MK: Tak, ważne, by nie myśleć tylko o własnym sukcesie, tylko jakoś patrzeć szerzej na świat. Muszę powiedzieć, że mamy też rodziców nastawionych wyłącznie na sukces swoich dzieci i dążących czasem do tego dosyć bezwzględnie. No to zmieniło się...

**BP: Przyszło mi na myśl dość ciekawe pytanie. Czy uważasz, że taka szkoła jak I SLO mogła powstać w innym miejscu niż w Warszawie? Czy znasz szkoły obecnie istniejące w Polsce, które gdzieś są bliskie duchem „Bednarskiej”, nawet jeśli powstały później lub powstały w tamtych czasach? Czy jednak jest to unikat?**

MK: Wydaje mi się, że to jest twór jednak ściśle warszawski i ściśle środowiskowy. Powstanie „Bednarskiej” to efekt wspomnianego wcześniej seminarium, prowadzonego przez Krysę Starczewską w sali na Orientalistyce UW, na którym spotkały się różne osoby połączone niechęcią



do PRLowskiej szkoły oraz chęcią do pracy na modelu szkoły służącej dziecku. Wiele z nich było na różne sposoby, bliżej lub dalej, związane ze środowiskiem akademickim. A potem, gdy „Bednarska” zaczęła działać, swoje dzieci posyłała do niej szeroko rozumiana, ówczesna warszawska inteligencja.

Tak było i jeszcze ciągle jest. Znam dużo szkół, bo jestem działaczką Krajowego Forum Oświaty Niepublicznej. Wiele szkół zrzeszonych w KFON-ie tworzyło się pod wyraźnym wpływem Krystyny Starczewskiej, która przekonywała do swojego myślenia, ale to już są inne szkoły. Z tysiąca powodów, ale też przez to, że wielką wartością tutaj była ta bliskość uniwersytetu, może nie tylko uniwersytetu, ale postać dyrektorki i twórczyni szkoły. To charyzmatyczna osoba i absolutnie kluczowa dla „Bednarskiej”.

**BP: Czy przypominają Ci się jakieś momenty kryzysowe w 35. latach historii „Bednarskiej”, które doprowadziły do powstania jakiegoś nowego pomysłu bądź mogły na przykład zagrozić funkcjonowaniu szkoły?**

MK: Wolelibyśmy, żeby było inaczej - jednak sporo różnych kryzysów „Bednarska” przeżyła. Był poważny kryzys na początku istnienia szkoły, kiedy odeszło naprawdę wielu nauczycieli, nauczycielek. Były też po drodze inne przykre rzeczy, które się działy. Jednak najpoważniejszy kryzys to był ten, w ramach którego ja tu się znalazłam. To był kryzys koncepcji szkoły i w jego efekcie Krystyna Starczewska odeszła z „Bednarskiej” – trzeba to powiedzieć wprost. Znalazła się na Raszyńskiej, bo powstało gimnazjum, ale to była bardzo trudna sytuacja, bo została w jakiś sposób podważona jej bezgraniczna dobroć dla dzieci i związana z nią pewna niefrasobliwość ekonomiczna. Część rodziców i niektórzy nauczyciele, nauczycielki formułowali, formułowały zarzuty - to było bardzo, bardzo nieprzyjemne i to podzieliło zespół, który wówczas składał się z dwóch szkół. Ten podział był bardzo wyraźny. Pamiętam, że jak tu przyszedłam do pracy, to byłam nieuznawana na „Bednarskiej”, bo byłam stąd (z Raszyńskiej). Bardzo długo trwała taka absurdałna sytuacja, na szczęście udało się to jakoś rozwiązać i nie zagroziło funkcjonowaniu szkół.

Były także kryzysy z nauczycielami, nauczycielkami - było parę takich historii, które nigdy nie powinny się zdarzyć w środowisku szkolnym. I poważny kryzys w czasach #metoo, także to nie było łatwe, ale... powstajemy i trwamy. Kryzysy są nieodłączną częścią - tak, ale na szczęście nie było takich spraw fundamentalnych. Mam też poczucie, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat to szkoła zmieniła się jako instytucja. Teraz mamy już bardzo dobrych nauczycieli i nauczycielki, którzy, które rozumieją i akceptują ducha „Bednarskiej”, a nigdy nie mieli nic wspólnego z tym środowiskiem. To też pokazuje, że świat zmienił się o tyle, że to już nie jest wyspa na morzu zła, tylko że jest trochę lepiej, i z osobami nauczycielskimi, i z ludźmi. Mamy młodą kadrę, która tak się zachowuje, jakby stąd wyszła, a ledwo o tej szkole słyszała. Także nie jest źle!

**BP: A myślisz, że dzisiaj jest sens zakładać kolejną szkołę niepubliczną? Gdyby ktoś, gdzieś w Polsce lub w naszym mieście chciał założyć szkołę, czy na to jest miejsce? Co takie szkoły mogą dać społeczeństwu?**

MK: Oczywiście, szkoły mogą dać sporo społeczeństwu, ale w tym momencie jest zły czas dla szkół niepublicznych, bo wchodzi takie myślenie, że obowiązkiem państwa jest przede wszystkim oświata publiczna i na nią powinno się kierować wszystkie środki. Byłam na kilku spotkaniach, na których szczególnie władze samorządowe, burmistrzowie naszych dzielnic i prezydenci miast mówią, że nie mają pieniędzy i nie mają dzieci, a muszą wypłacać dotacje szkołom niepublicznym. I to jest bardzo poważny problem - jest coraz mniej dzieci. W Warszawie jest kilka tysięcy wolnych miejsc w przedszkolach i o tyle mniej trafi za chwilę do szkół.

Moje myślenie jako człowieka z „Bednarskiej” jest oczywiście takie, że bardzo bym chciała, by było dużo szkół niepublicznych. Ale drugie myślenie takie propaństwowe, to ono też gdzieś jest słuszne, że zostaną puste szkoły publiczne, bo tak w ciągu pięciu, sześciu lat rzeczywiście będzie. My możemy się cieszyć, że gdzieś, kiedyś w związku z tym dostaniemy jakiś budynek, ale koszty likwidacji szkoły państwowej są też duże. I pytanie, czy są dalej grupy osób, które mają do zaoferowania coś ekstra, coś, co nie tylko przyciągnie jakimiś obietnicami, tylko coś, co spowoduje, że z tej szkoły wyjdą dobrzy, mądrzy przywoici i uczeni ludzie. Też musimy sobie zdawać sprawę,

że są też szkoły prywatne i dla niektórych ludzi to jest po prostu biznes. Jeżeli są chętni, żeby do takich szkół chodzić, no to bardzo dobrze, ale państwo coraz częściej mówi o zmianie polityki wobec szkolnictwa niepublicznego. To kierunek sprawdzony w państwach skandynawskich, żeby dbać przede wszystkim o edukację publiczną, która jest dla wszystkich. To jest dla nas nieprzyjemne myślenie, ale nie można mu odmówić jakiejś podstawowej racji.

**JB: Teraz zapytam o coś, o czym jeszcze nie rozmawialiśmy, a mianowicie o patrona. Jak w dzisiejszych czasach postrzega Pani naszego Maharadzę i jak misję szkoły z nim związaną?**

MK: Myślę, że on jest teraz bardzo dobrym patronem, bo po pierwsze, niestety mamy wojny naokoło i nie wiadomo jeszcze co nas czeka, a jego postawa wobec sierot wojennych i w ogóle otwartość na pomoc jest bardzo ważna. A poza tym - już pomijając zasługi naszego patrona społeczne i to, co zrobił dla Polski - to chcę powiedzieć też, że podoba mi się nasz Maharadża jako postać dla nas egzotyczna, otwierająca nas na myślenie nie tylko europocentryczne, tylko otwierająca nas na inny wielki kraj, który staje się gigantycznym mocarstwem i być może, że część naszych uczniów, uczennic znajdzie tam wymarzone zatrudnienie. Myślę, że w tej chwili wszystko, co Maharadża zrobił dla Polski i to, że był z Indii, jest dla nas wyjątkowo ważne i wyjątkowo nas odróżniające od innych. Staramy się przybliżyć i kultywować tę postać, pamiętając przy tym, że jeszcze niedawno był zupełnie nieznany. Mamy spory udział w tym, że Maharadża został jakoś przyjęty do historii Polski, do naszej historii najnowszej. Choć może nie wiemy, jakim był księciem i panem dla swoich poddanych, natomiast to, co zrobił dla polskich dzieci, jest trwale i myślę, że nigdy się nie zdewaluuje. Nie trzeba będzie w pośpiechu zmieniać naszego patrona na kogoś innego, bo to jest uniwersalne dobro.

**BP: Minęło w tym roku szkolnym 35 lat od założenia „Bednarskiej”. Czego chciałybyś życzyć na kolejnych, miejmy nadzieję, co najmniej 35 lat tej szkole?**

MK: Chciałabym, żeby „Bednarska” pozostała wierna tradycji do tego stopnia, do którego to jest możliwe, a jednocześnie, żeby się rozwijała w takim kierunku, jakiego świat wymaga i oczekuje. Bo już właśnie to, o czym mówiłam, że może takie myślenie, że stąd nie wyjdą konstrukty na rynek pracy, no to może się trochę przedawnić. Jednak trzeba patrzeć na to, że mamy sporą odpowiedzialność za dzieci, które tu przychodzą i że one muszą stąd wynieść jakąś wiedzę, też taką, że świat jest trudny, że jest zhierarchizowany i że trzeba się w niektórych miejscach poddać temu, co nam się niekoniecznie podoba. Tak, że tego bym życzyła i myślę, że się spełni, bo jest coraz więcej ludzi, którzy wiedzą, że nie można cały czas kręcić się w kółko wokół jednej tezy.

**BP: Czyli zachować to, co osiągnęła szkoła, zrzucić balast niepotrzebny?**

MK: Najważniejsze, żeby pamiętać, a starałam się o tym powiedzieć na początku, ale chcę jeszcze bardzo jasno podkreślić, żeby szkoła była przyjazna i życzliwa dla dzieci. Szkoła służy dziecku, powtarzam - żeby to było najważniejsze, a nie zarabianie pieniędzy, a nie realizowanie ambicji nauczycielskich i rodzicielskich. Bardzo życzyłabym, żeby przyciągała ludzi podobnych do twórców „Bednarskiej” i tych, którzy tutaj teraz pracują - żebyśmy unikali konfliktów ideologicznych.

*Redakcja: Joanna Kucharczyk  
Opracowanie graficzne: Michał Bisiorek*



## ADDENDA

### ANEGDOTA Z POCZĄTKÓW „BEDNARSKIEJ”, PRZYTOCZONA PRZEZ MARIĘ KOTOWSKĄ.

Pewnego dnia, to było jeszcze w głębokich latach dziewięćdziesiątych i pracowałam w kuratorium - z koleżanką udałyśmy się z wizytacją na „Bednarską”. Już na samym początku zdziwiłyśmy się, bo musiałyśmy same wejść do szkoły i dopytywać się o dyrektorkę - nikt na nas nie czekał przed budynkiem, jak to zwykle miało miejsce w szkołach państwowych. Weszłyśmy do środka, powiedziałyśmy, skąd jesteśmy jakiejś pierwszej napotkanej dorosłej osobie. Ona posadziła nas na jakichś zużytych już krzesłach w kącie w holu i poszła do sekretariatu. Po dłuższej chwili przyszła sekretarka i powiedziała nam, że pani dyrektor jest chwilowo zajęta, bo ma rozmowę wychowawczą z uczniem. Minęło pół godziny i przyszła w pośpiechu do nas dosłownie na chwilę Krystyna Starczewska i przeprosiła, że to jeszcze chwilę potrwa. Po czym zniknęła na kolejne pół godziny, a my tymczasem przyglądałyśmy się temu, co się dokoła nas działo. Moja koleżanka była wzburzona takim traktowaniem, a ja to w sumie śmiałam się, bo wiedziałam, czego się spodziewać, znałam przecież już część tych ludzi z ich częstych wizyt w kuratorium. Gdy dyrektorka pojawiła się ponownie po kolejnej niemal godzinie chyba, przeprosiła, oznajmiając nam, że ona naprawdę nie ma czasu, bo już czekają na spotkanie rodzice w kolejnej sprawie wychowawczej i że zaprasza nas innego dnia. I tak oto zostałyśmy z niczym. Już wtedy zobaczyłam na własne oczy, co – w zasadzie kto – tak naprawdę liczy się w tej szkole.